

Odkupienie win a groźba egzekucji

Piotr Chrzanowski

W ponownie rozpętanej bardzo dyskusyjnymi zmianami w p. 2267 Katechizmu Kościoła Katolickiego debacie o godności kary śmierci jestem skłonny zajmować stanowisko sytuacyjnego abolicjonizmu. Oznacza to, że zgadzam się z prudenckim osądem św. Jana Pawła II, zawartym w encyklice *Evangelium vitae* i w dotychczasowym tekście wspomnianego punktu Katechizmu, mówiącym, że dziś przypadki konieczności stosowania kary głównej występują bardzo rzadko lub być może nie zdarzają się wcale.

Zmiany do KKK wprowadzone przez Papieża Franciszka wzbudziły nadzwyczajny entuzjazm abolicjonistów bezwarunkowych. Muszę jednak zauważyć, nie podejmując tu bardziej zasadniczej dyskusji o słuszności tego stanowiska, że bronią oni swoich pozycji za pomocą argumentów łatwo kwestionowalnych.

Zdarza im się atakować obrońców dopuszczalności kary głównej typowym argumentem *ad personam*, poprzez kwestionowanie ich gotowości do realnego podjęcia się jakiegokolwiek z funkcji towarzyszących zazwyczaj egzekucji, w szczególności funkcji kata. Skoro jednak argumentacja abolicjonistów absolutnych opiera się także na podkreśleniu dobrego sposobu organizacji instytucji penitencjarnych, trzeba ich zapytać, czy gotowi są podjąć się wypełniania w nich funkcji strażników więziennych. W ten sposób przechodzimy do szerszego pytania o to, czy chrześcijaństwo jest tylko odcieleśnioną utopią, którą można realizować wyłącznie poprzez całkowite oderwanie się od świata, czy też może urzeczywistniać się w doczesnym życiu ludzkich wspólnot, realistycznie uwzględniającym stan natury ludzkiej po grzechu pierworodnym. Jeżeli akceptujemy tę drugą odpowiedź, musimy uznać, że chrześcijaninowi godzi się być żołnierzem, policjantem czy, *last but not least*, więziennym strażnikiem. Czy także katem?

Rozważmy drugi z kontrowersyjnych argumentów, ten, który przywołany jest bezpośrednio w nowym tekście p. 2267. Otóż współczesne, „skuteczniejsze systemy ograniczania wolności” nie tylko „gwarantują należyłą obronę obywateli”, ale przede wszystkim „w sposób definitywny nie odbierają skazańcowi możliwości odkupienia win”. W samym tekście katechizmowym sugestia, że kara główna daje możliwość odkupienia win, czyli nawrócenia, definitywnie zawarta jest jedynie *implicite*, ale w debacie publicznej abolicjoniści absolutni wypowiadają tę tezę *explicite*. Problem jedynie w tym, że jest to teza fałszywa. Muszę tu zaznaczyć, że nie zamierzam bronić tezy przeciwnej, a mianowicie że jedynie kara główna daje możliwość odkupienia. Bowiem dla sfalsyfikowania tezy abolicjonistycznej wystarczy wykazanie choćby jednego przypadku skazanego na karę śmierci, który się nawrócił.

Moja redakcyjna koleżanka, Antonina Karpowicz-Zbińkowska, w swoim tekście *Życie doczesne wartością najwyższą?*¹ przywołała postać Dobrego Łotra, św. Dyzmy. Ja chciałbym przytoczyć dwa przykłady bardziej współczesne. Krótko je tu zreferuję, podając jednocześnie odsyłacz do dłuższych tekstów dostępnych w internecie.

Pierwsza postać, którą chcę przypomnieć, to Rudolf Höss, twórca i do 1 grudnia 1943 roku komendant obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Urodził się i wychował w katolickiej rodzinie, był ministrantem. Kryzys wiary przeżył już w młodości, na co wpływ bez wątpienia miał autorytarny, wręcz despotyczny charakter ojca. Po przegranej przez Niemcy I wojnie światowej, jak wielu byłych żołnierzy, znalazł się w kręgu oddziaływania rodzącej się partii nazistowskiej. To wtedy dokonał formalnego wystąpienia z Kościoła. Warto zauważyć, że w tym czasie Höss został skazany na dziesięć lat więzienia za morderstwo. Ofiarą zbrodni był nauczyciel, Walter Kadow, o którym przypuszczano, że komunizował. Trzeba zauważyć, że Höss był jedynie świadkiem zbrodni, a jej głównym sprawcą był Martin Bormann. Aby chronić wyżej postawionego w hierarchii partyjnej towarzysza, Höss wziął całą winę na siebie. Po pięciu latach został przedterminowo zwolniony.

Ksiądz Mieczysław Piotrowski w swoim tekście² o Hösie pisze tak:

¹ Artykuł poprzedza ten szkic w aktualnym numerze „Christianitas”.

² K. M. Piotrowski, *Nawrócenie Rudolfa Hössa*, „Miłujcie Się”, 4/2014.

Po ostatecznym zerwaniu wszelkich związków z Chrystusem i z Kościołem katolickim – całym sercem, fanatycznie uwierzył w ideę narodowego socjalizmu i w Adolfa Hitlera, „którego rozkazy i wypowiedzi były – jak pisał – dla mnie ewangelią”³.

Absolutna wierność Führerowi była najważniejszym prawem życiowym SS. Brak wierności, choćby tylko w myśli, był uważany za największą zbrodnię. SS-man musiał być zdolny zgładzić nawet członków najbliższej rodziny, gdyby popełnili wykroczenie przeciwko państwu lub ideologii Hitlera. Obowiązywało ich ślepe i bezwzględne posłuszeństwo, całkowite podporządkowanie własnej woli światopoglądowi narodowosocjalistycznemu. Jeden z twórców III Rzeszy, Hermann Göring, mówił: „Nie mam sumienia. Moje sumienie zwie się Adolf Hitler”. Nie chrześcijańskie Objawienie, lecz „głos naszej germańskiej krwi, siły moralne w naszym niemieckim narodzie, życie i prawa natury w nas i wokół nas dają nam pewność, że istnieje Bóg”. Ale to był plemienny „bóg niemiecki” (*der Deutsche Gott*), który nie był bogiem innych ludów. W taką ideologię wierzył Rudolf Höss i takiej służył całym swoim sercem.

Nic dziwnego, że idąc dalej tą drogą, Höss stał się twórcą chyba największego w historii „kombinatu” śmierci i jednym z największych w dziejach masowych morderców. Klęska III Rzeszy stanowiła dla Hössa, jak się pozornie okaże, koniec świata. Pojmany przez Brytyjczyków, zeznawał w kilku procesach w Norymberdze, a 25 maja został przekazany władzom polskim. W polskim więzieniu zaczęła się jego duchowa przemiana. W liście do żony pisał tak:

Czym jest człowieczeństwo, dowiedziałem się dopiero tutaj, w polskich więzieniach. Mnie, który jako komendant Oświęcimia wyrządził polskiemu narodowi tyle szkód i bólu (...) okazywano ludzkie zrozumienie, co mnie bardzo często głęboko zawstydzало. Nie tylko ze strony wyższych funkcjonariuszy, ale również ze strony najprostszych strażników. Wielu z nich to byli więźniowie Oświęcimia i innych obozów. Właśnie teraz, w ostatnich dniach ży-

³ Teksty z *Autobiografii*

i procesu R. Hössa, za:

ks. M. Deselaers, *Bóg a Zło*,

Warszawa 1999.

cia, doznaję ludzkiego traktowania, jakiego się nigdy nie spodziewałem. Mimo wszystkiego, co się stało, widzi się jeszcze we mnie zawsze człowieka.

Przewodniczący składu sędziowskiego na początku procesu powiedział:

Pomni wielkiej odpowiedzialności naszej wobec zmarłych i żywych, nie traćmy z oczu tego, o co się toczył bój miłujących wolność narodów. Poszanowanie godności człowieka stanowiło ten wielki cel, niechże będzie ono również udziałem oskarżonego, bowiem przed sądem staje przede wszystkim człowiek.

A jednak po miesiącu trwania procesu Höss został skazany na śmierć. Skazaniec przyjął wyrok ze spokojem, zrezygnował z wnoszenia prośby o akt łaski. Został przeniesiony do więzienia w Wadowicach. Przed egzekucją poprosił o wizytę katolickiego księdza. Decyzją arcybiskupa Sapiehy do zadania tego został wyznaczony ks. Władysław Lohn, były profesor dogmatyki na Gregorianum w Rzymie, wtedy prowincjał jezuicki dla Polski południowej. Spotkanie ze skazańcem miało miejsce sześć dni przed egzekucją. Höss złożył katolickie wyznanie wiary i oficjalnie powrócił na łono Kościoła, odbył także sakramentalną spowiedź i otrzymał rozgrzeszenie. Nad ranem 11 kwietnia 1947 roku przyjął Komunię świętą. Następnego dnia napisał:

Sumienie zmusza mnie do złożenia jeszcze następującego oświadczenia: w osamotnieniu więziennym doszedłem do gorzkiego zrozumienia, jak ciężkie popełniłem na ludzkości zbrodnie. Jako komendant obozu zagłady w Oświęcimiu urzeczywistniłem część straszliwych planów Trzeciej Rzeszy – ludobójstwa. W ten sposób wyrządziłem ludzkości i człowieczeństwu najcięższe szkody. Szczególnie narodowi polskiemu wyrządziłem niewysłowione cierpienia. Za odpowiedzialność moją płacę życiem. Oby mi Bóg wybaczył kiedyś moje czyny. Naród polski proszę o przebaczenie. Dopiero w polskich więzieniach pozna-

łem, co to jest człowieczeństwo. Mimo wszystkiego, co się stało, traktowano mnie po ludzku, czego nigdy bym się nie spodziewał i co mnie najgłębiej zawstydzало. Oby obecne ujawnienia i stwierdzenia tych potwornych zbrodni przeciwko człowieczeństwu i ludzkości doprowadziły do zapobieżenia na całą przyszłość powstawaniu założeń mogących stać się podłożem tego rodzaju okropności.

Do spowiedzi przystąpił jeszcze raz, w przeddzień egzekucji, która miała miejsce 16 kwietnia 1947 roku, na terenie byłego obozu Auschwitz.

Druga postać, którą chcę tu wspomnieć, to Jacques Fesch. Złoty młodzieniec, z zamożnej, burżuazyjnej rodziny. Otoczony dostatkiem, pozbawiony był jednak kochających się wzajemnie rodziców. Takie warunki w dzieciństwie dość często zapowiadają bardzo trudną młodość. I tak było w przypadku Jacques'a. Porzucił naukę. Odbił służbę wojskową, szybko zawarł małżeństwo (jedynie cywilne) i został ojcem. Nie wytrwał jednak długo w wierności. Prowadził życie bon vivanta ze środków, które otrzymywał od rodziców. Kiedy jednak ostatecznie odmówili mu pieniędzy na zakup pełnomorskiego jachtu, zdecydował się zdobyć je rozbojem. Wraz z kolegami napadł na kantor należący do handlarza monetami kolekcjonerskimi. Napadnięty zdołał wszcząć alarm. Uciekający Fesch strzelał na oślep (co należy rozumieć dość dosłownie, gdyż zgubił w trakcie napadu swoje okulary) do próbującego go zatrzymać policjanta. Niestety położył go trupem na miejscu. Zabity policjant był wdowcem, samotnie wychowującym małą córkę. Przestępcę zatrzymali przechodnie.

Popełnione zbrodnie, napad rabunkowy połączony z zabójstwem stawiają przed Feschem widmo skazania na karę główną. Na dodatek współczucie dla ofiary przestępstwa i osieroconego dziecka nastawia wrogo wobec niego opinię publiczną. Początkowo Jacques był twardy. Kapelanowi więziennemu oświadczył, że nie wierzy i doradza mu, żeby się nie trudził. A jednak Bóg działa poprzez ludzi. W tym przypadku posłużył się właśnie tym kapłanem, o. Devoyodem, przyjacielem rodziny żony, młodym benedyktynem o. Tomaszem i obrońcą oskarżonego, Paulem Baudetem. Warto tu powiedzieć kilka słów i o tym ostatnim. Doświadczał

skłonności homoseksualnych, prowadził początkowo dość swobodne życie. Po rekolekcjach odbytych w klasztorze trapistów złożył śluby czystości, stając się gorliwym wyznawcą, zmotywowanym do dzielenia się z innymi ponownie odkrytą wiarą. Trzeba też wspomnieć o matce Fescha, jego żonie Pierrette i jej matce. Wszystkie te kobiety trwały wiernie przy nieszczęśniku. Wśród książek przesłanych mu przez matkę była jedna opisująca objawienia fatimskie. Według słów Jacques'a, przekazanych obrońcy, ta lektura była początkiem jego nawrócenia.

Po ponad trzech latach od przestępstwa, w dniu dwudziestych siódmych urodzin Fescha, zapadł wyrok skazujący go na gilotynę. Z jednej strony miał poczucie, że w wyroku skazującym nie wzięto pod uwagę, że zabójstwo nie było przez niego zamierzone, z drugiej akceptował ten wyrok z intencją zadośćuczynienia za swoje grzechy. Na dwa miesiące przed śmiercią zaczął prowadzić dziennik z zamiarem przekazania go swojej, wówczas sześciolatniej, córce Weronice. Wydany po wielu latach, pod tytułem *Za pięć godzin zobaczę Jezusa*, stał się jednym z ważnych, współczesnych dzieł katolickiej duchowości. Bezpośrednio przed egzekucją zawarł ze swoją żoną małżeństwo sakramentalne.

Prezydent Francji René Coty, choć szczerze przekonany o szczerości nawrócenia Fescha, zdecydował się nie korzystać z prawa łaski. Zapewne odegrały tu swoją rolę nastroje opinii publicznej, szczególnie wrogość wobec skazańca w szeregach policji. Trzeba też jednak dodać, że choć Fesch zgodził się na podjęcie przez obrońcę wszelkich możliwych starań o ułaskawienie, jednocześnie w pewnym sensie tej możliwości się obawiał. Był przekonany, że Bóg poprzez śmierć udzieli mu potrzebnych łask. Szczególnym podsumowaniem tej historii jest fakt, że aktualnie toczy się proces beatyfikacyjny Jacques'a Fescha.

Autor dłuższego artykułu poświęconego tej historii, Louis Couëttes⁴, powołując się na zdanie licznych kapelanów więziennych, pisze, „że przyjęcie śmierci stało się dla wielu skazanych okazją do nawrócenia i wzrostu duchowego, podczas gdy skazanie na dożywocie lub czasowy pobyt w więzieniu najczęściej ich wyniszcza”. Nie chcę tu rozstrzygać o słuszności tego stwierdzenia. Trudno jednak nie zauważyć, że w życiu Rudolfa Hössa i Jacques'a Fescha sama perspektywa kary głównej, bezpośrednie stanie-

⁴ L. Couëttes, *Jacques Fesch – niezwykła droga łaski*, „Vox Domini”, nr 2/96.

cie ze swoim życiem *sub specie aeternitatis* stało się impulsem do głębokiego nawrócenia i odkupienia win.

To chyba wystarczające przesłanki, żeby uznać argument abolicjonistów, który niestety trafił także do Katechizmu, za błędny. Jest on błędny także na innym, dużo głębszym poziomie. Niezaprzeczalnym faktem jest przecież, że kara śmierci wielokrotnie stosowana była, w przeciwieństwie do przytoczonych dwóch przykładów, bez najmniejszego choćby pozoru słuszności. (Ostrzegam potencjalnych polemistów – kara więzienia może być w równym stopniu nadużywana). Czy ludzie, którzy w wyniku takich wyroków stracili życie, zostali pozbawieni godności? Czy stracili możliwość zwrócenia się do Boga w ostatnich chwilach życia? Oto co ma do powiedzenia w tej sprawie ktoś prawdziwie mądry. Kardynał Robert Sarah mówi o tym w kontekście wieloletniego trzymania w więziennej izolacji, w ciągłym zagrożeniu egzekucją, jego poprzednika na stolicy biskupiej w Konakry, kardynała Raymonda-Marie Tchidimbo, ale dokonuje w swojej wypowiedzi uniwersalizacji tego doświadczenia:

Paradoksalnie milczenie skazanego na śmierć niesie w sobie wielką nadzieję. Skazaniec już na tej ziemi dostrzega wielką ciszę nieba. Mroczny czas ciszy w podłości prowadzi do nadziei ciszy w Bogu. Jedyne bowiem, co muszą zrobić najwięksi zbrodniarze, to popchnąć drzwi do prawdziwej ciszy i wsunąć dłonie w milczące dłonie Boga. ■